

Grażyna Zarzycka-Suliga

Amerykańska wielokulturowość a nauczanie kultury Europy Wschodniej

Acta Universitatis Lodzianis. Kształcenie Polonistyczne Cudzoziemców 78,
275-284

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

7. SPRAWOZDANIA, KOMUNIKATY

Grażyna Zarzycka-Suliga

AMERYKAŃSKA WIELOKULTUROWOŚĆ A NAUCZANIE KULTURY EUROPY WSCHODNIEJ

„Ameryka jest Tygłem Bożym, ogromnym kipiącym kotłem, w którym wszystkie ludy Europy przetapiają się i przekształcają [...] Niemcy i Francuzi, Irlandczycy i Anglicy, Żydzi i Rosjanie – wszyscy razem w tym jedynie kotle. W taki to sposób Bóg czyni Amerykanów” – powiada młody kompozytor David, bohater wystawionego w 1908 r. w Waszyngtonie melodramatu *The Metting Pot* (*Kipiący kocioł*), autorstwa Leraela Zangwilla¹.

Choć tytuł sztuki stał się najbardziej popularną w Ameryce metaforą opisującą kulturę amerykańską, niewiele zapewne mieszkańców dzisiejszych Stanów Zjednoczonych wie, jak znaczącą osobą w świecie kultury i polityki Ameryki okresu międzywojennego był autor *Kipiącego kotła*. Zangwill – przyjaciel prezydenta Roosvelta, Oscara Wilde' a, G. B. Shawa, założyciel ruchu syjonistycznego oraz wojujący zwolennik równouprawnienia kobiet, umiera w Anglii w 1926 r. po załamaniu nerwowym spowodowanym brakiem zrozumienia dla swoich koncepcji społecznych. Pod koniec lat dwudziestych i w latach trzydziestych XX w. Ameryka Północna staje się zaprzeczeniem zangwillowskiej optymistycznej koncepcji Ameryki – przyjaznej ojczyzny przedstawicieli różnych kultur. Wtedy to zyskują popularność różnorodne koncepcje o podłożu rasistowskim, rozkwita antysemityzm, a granice Stanów uszczelniają się dla imigrantów z Europy (trzeba pamiętać, że byli oni przede wszystkim semickiego pochodzenia)².

Sześćdziesiąt lat później, w połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy setki tysięcy imigrantów rocznie przybywa do Stanów (w tym około pół miliona nielegalnie), i to przeważnie z Meksyku lub Azji, a więc z obszarów nie

¹ L. Zangwill, *The Metting-Pot*, New York 1908.

² Informacje biograficzne o Zangwillu według artykułu T. Morgana, *America: Still a Metting Pot?*, „Newsweek”, August (9) 1993, s. 16–23.

związanych kulturowo z Europą³, Amerykanie zaczynają poddawać w wątpliwość założenia koncepcyjne Ameryki jako tygla kulturowego. Zastanawiają się, czy rzeczywiście „kipiący kocioł” będzie w stanie przetopić (czytaj – zasymilować) tę ogromną mieszkankę kulturową w szlachetny stop z napisem „To jest Ameryka”? Czy raczej współczesna Ameryka zmierza w kierunku różnorodności, a więc w stronę, jak się powszechnie uważa, coraz większych podziałów? Z przeprowadzonych ostatnio sondaży opinii publicznej wynika, że obecnie jedynie 20% Amerykanów nadal popiera ideę amerykańskiego „kotła kulturowego”⁴.

W amerykańskim środowisku akademickim, które o wiele bardziej kształtuje opinię publiczną, niż to się dzieje w Polsce, od paru co najmniej lat uważa się „tygiel kulturowy” za określenie, które straciło swą nośność. Twierdzi się, i jest to podejście robiące karierę nie tylko w kręgach uniwersyteckich, że nie jest konieczna utrata własnej tożsamości kulturowej (narodowej, językowej, płciowej etc.), by stać się autentycznym, pełnoprawnym członkiem narodu amerykańskiego. Powiada się obecnie, że charakter i autentyzm Ameryki leży w jej różnorodności, wielokulturowości (diversity, multiculturalism). Pełna akceptacja tej różnorodności stała się obecnie najważniejszym celem edukacyjnym.

Najczęściej charakteryzuje się teraz kulturę amerykańską używając określenia podrzucana sałatka (tossed salads). Wszystkie składniki (czytaj: grupy kulturowe) takiej sałatki charakteryzują się własnym, niepowtarzalnym smakiem, kolorem i kształtem. Gdy podrzucamy naczynie z sałatką, jej składniki zmieniają położenie, wpływają na siebie jednocześnie jednak pozostając autentyczne. Żaden ze składników nie dominuje.

W teorii strumieni dopływowych (tributary steams theory) każda z mniejszości kulturowych zamieszkujących Stany funkcjonuje w dwóch zakresach. Po pierwsze: płynić własnym nurtem, co przejawia się poprzez dbałość o zachowanie tradycji, języka etc. Po drugie, wpływając do głównej rzeki (tzn. kultury amerykańskiej opartej na tradycji zachodnio-europejskiej) zasilają ją i wzbogacają. Kulturę amerykańską porównuje się także do kalejdoskopu (kaleidoscope), bądź też do tkaniny (tapestry). Nie wszystkie z tych określeń są równie przekonujące. Podstawowym błędem niektórych jest ich statyczność, a przecież kultura jest zawsze dynamiczna. Nie do każdego też zapewne przemówi surrealistyczno-dadaistyczny, naturalistyczny lub też zaczerpnięty z dziedziny plastyki czy optyki; w sumie więc bardzo eklektyczny, jeśli chodzi o typ obrazowania, charakter tych określeń⁵.

³ Tamże.

⁴ Sondaż „Newswecka”, June 1993.

⁵ Swoje rozeznanie w amerykańskich teoriach kulturowych zawdzięczam w dużej mierze dr Lucy Xing-Lu i jej kursowi komunikacji międzykulturowej, na który miałam przyjemność uczęszczać jesienią 1994 r.

W obecnej części mojego wystąpienia pragnę opisać najważniejszy obecnie trend w amerykańskim szkolnictwie wyższym, którym jest, moim zdaniem, multikulturalizm.

W następnej części z kolei chcę się zastanowić, do jakiego stopnia moje działania w amerykańskiej uczelni, działania osoby prowadzącej kursy tematyczne związane z Europą Wschodnią, wynikają z tego nowego podejścia.

W chicagowskim uniwersytecie DePaul, w którym obecnie pracuję, poszanowanie różnorodności jest od dawna statutową zasadą tej uczelni prawdopodobnie z racji jej katolickiego charakteru. Tym niemniej multikulturalizm jest koncepcją nadal dyskutowaną. W czerwcu 1994 r. zebrał się, a zakończył obrady w styczniu 1995 r. Komitet do Spraw Wprowadzenia Multikulturalizmu (The Multiculturalism Implementation Committee). Pięćdziesięciu profesorów wchodzących w skład tego Komitetu postawiło sobie za cel określenie na nowo programu i celów uczelni wychodząc z założenia, że najważniejsze jest położenie nacisku na różnorodność.

W kilkudziesięciostronicowym *Raporcie Komitetu* czytamy: „Multikulturalizm jest jednocześnie podejściem i działaniem, a jego celem nie jest wprowadzenie nowej ortodoksji, lecz wykorzystanie tradycji uprzedzeń, wyłączenie stronniczości, rasizmu, klasowości, seksizmu, ageizmu [tzn. uprzedzeń wobec innych orientacji seksualnych – wyjaśnienie autorki referatu], dyskryminacji wobec osób niepełnosprawnych, szowinizmu wobec pewnych narodowości, prześladowań religijnych i homofobii, która była ucieleśniona w całej akademii w różnych sferach jej działania [...] Multikulturalizm oznacza odwoływanie się do różnorodnych doświadczeń naszych słuchaczy, wykładowców i wszystkich pracowników jako do źródeł nauczania i uczenia się [...] Oznacza przyjazne podejście do obcych przy jednoczesnym odkrywaniu siebie i innych [podczas tych różnorodnych spotkań międzykulturowych – G.Z.-S.]⁶.

W praktyce wprowadzenie zasad wielokulturowości wiąże się:

1) ze zmianą programów uczelni (sugeruje się wprowadzenie na każdym roku obowiązkowych zajęć o tematyce międzykulturowej oraz w większym niż dotychczas stopniu stosowanie podejścia multikulturowego w innych proponowanych kursach);

2) ze zmianą systemu stypendialnego oraz systemu naboru wykładowców (skorzystają z tego przedstawiciele grup dawniej gniebionych, mniej uprzywilejowanych – homoseksualiści, czarni Amerykanie, Latinoamerykanie itp.);

3) z udzielaniem stypendiów naukowych i nagród tym pracownikom uczelni, którzy zajmą się zagadnieniami multikulturowymi (modne obecnie hasła to: wychodzenie (coming out) różnych orientacji seksualnych, feminizm,

⁶ Wszystkie cytaty pochodzą z raportu wspomnianej Komisji: *Report of The Multiculturalism Implementation Committee*, Chicago, January 1995.

badanie społeczności afroamerykańskich, komunikowanie się różnych kultur, a także tematyka międzynarodowa);

4) z akcentowaniem różnorodności, będzie odbywało się to poprzez zaproszenie wykładowców reprezentujących różne kultury na gościnne seminaria lub pojedyncze wykłady;

5) z otoczeniem opieką studentów z grup społecznych dotąd uciskanych;

6) ze zorganizowaniem nowych, atrakcyjnych stanowisk pracy dla osób, które zajmą się w uczelni wprowadzaniem multikulturalizmu w życie.

Jak więc wynika z przedstawionych wyżej zasad, moja obecność w tej amerykańskiej uczelni, obecność wykładowcy z Europy Centralnej, jest zgodna z obecnymi tendencjami otwierania się Ameryki na inne grupy kulturowe i z modą na zajęcia o interdyscyplinarnym charakterze podkreślające koegzystencję różnych kultur.

W ciągu mojego dwuletniego pobytu w uniwersytecie DePaul w Chicago prowadziłam różnego rodzaju kursy humanistyczne, od kilkustopniowych kursów języka polskiego, zajęć porównawczych z literatury polskiej i rosyjskiej, kursów zajmujących się problemami kobiet z Europy Wschodniej, po kurs z historii filmu polskiego. W DePaul obowiązuje system kwartalny. Jeden kurs trwa 10 tygodni (10 × 3 pełne godziny zajęć tygodniowo) i kosztuje każdego ze słuchaczy około 1000 dolarów. Na zajęcia przeze mnie prowadzone zapisywało się przeciętnie od 7 do 13 osób. W sumie, uczyłam ponad 80 studentów tej uczelni. W połowie byli to słuchacze polskiego pochodzenia. Jest to dobry wynik, jeśli porówna się go ze stanem lektoratów języka polskiego na przykład uczelni zachodnioeuropejskich, jednak liczba ta zastanawia, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że jedynie w Warszawie mieszka więcej Polaków niż w Chicago⁷.

„Jesteśmy rozczarowani, że studenci polskiego pochodzenia nie są w większym stopniu zainteresowani kursami o tematyce wschodnioeuropejskiej” – stwierdził Paul Chaselka, obecny dziekan Wydziału Języków Współczesnych Uniwersytetu DePaul⁸. „Po zmianach zapoczątkowanych pierestrojką, a szczególnie po upadku komunizmu spodziewaliśmy się, że studenci na przykład z kierunków biznesowych będą szukać możliwości nauczania się języka polskiego lub rosyjskiego z myślą o nawiązaniu w przyszłości kontaktów handlowych z Europą Wschodnią. Polska jest niewielkim krajem, jakoś więc można pojąć to niewielkie zainteresowanie, ale przecież spada także zainteresowanie językiem rosyjskim. Z zapoczątkowanych cztery lata

⁷ Według artykułu Morgana, *op. cit.*, Polacy zostali wymienieni jako druga (9%) po Meksykanach (54%) grupa etniczna imigrantów w stanie Illinois, którego Chicago jest stolicą. „Time”, Autumn, 1993, s. 15 podaje, że Polacy stanowią 2,6% wszystkich imigrantów w Stanach, co lokuje ich na 9 miejscu; natomiast język polski, którym posługuje się 0,7% obywateli amerykańskich, jest ósmym najczęściej używanym w Stanach językiem.

⁸ Z wywiadu z Paulem Cheselką, kwiecień 1995 r.

temu kursów języków tzw. rzadziej studiowanych⁹ jedynie japoński cieszy się popularnością i jest obecnie nauczany na trzech poziomach¹⁰. Amerykańscy studenci mają bardzo materialistyczne podejście do życia. Uczą się japońskiego ze względu na możliwość zatrudnienia w japońskich firmach¹¹.

Andrew Suozzo, poprzedni dziekan Wydziału Języków Współczesnych, który pełnił tę funkcję przez 12 lat, uważa¹¹, że studenci DePaul mają małą szansę nauczenia się jakiegokolwiek języka obcego, a wini za to samą uczelnię, w której istnieje roczny jedynie obowiązek uczenia się języka obcego. Były dziekan krytykuje również stosunek władz uczelni do wyjazdów zagranicznych studentów DePaul. Wyjeżdżają oni co prawda za granicę często, ale na krótko, najczęściej jedynie na jeden semestr. Są to wyjazdy grupowe, w pełni kontrolowane przez uczelnię, która pobiera od studentów czesne za wszystkie kursy zagraniczne. Nic dziwnego, że nie popiera się niezależnych, rocznych wyjazdów słuchaczy, z których nie wpływałyby opłaty do kasy uczelni.

Największą jednak przeszkodą, zdaniem mojego drugiego rozmówcy, w zmianie stosunku Amerykanów do innych kultur, do innych języków jest „typowe dla Amerykanów” nakierowanie na siebie samych, „amerykańska wsobność”. Czy popularność języka hiszpańskiego w Stanach wynika z nagłego zainteresowania kulturami latynoamerykańskimi? Nie, znajomość tego języka jest coraz bardziej przydatna tu w Stanach¹².

Miarą sukcesu w Ameryce i podstawą tego sukcesu jest wiara w siebie (self confidence) i pozytywna samoocena (self esteem). Określenia te przewijają się w tysiącach amerykańskich programów telewizyjnych nieodłącznie kojarząc się z Ameryką. Wielokrotnie też w historii Stanów Zjednoczonych przeprowadzono badania stopnia samooceny poszczególnych grup etnicznych.

Z badań przeprowadzonych w końcu lat siedemdziesiątych przez A. Kapiszewskiego wynika, że wśród Amerykanów polskiego pochodzenia istnieje zjawisko negatywnej samooceny, które nie znika, pomimo asymilacji i akulturacji nawet w trzecim czy w czwartym pokoleniu, co odróżnia tę

⁹ Zmiany w Ameryce mają charakter socjo-lingwistyczny. Jeszcze w zeszłym roku polski, rosyjski, chiński i japoński nazywano minor languages, językami „mniejszymi, mniejszości”. Dziś takie określenie uchodzi za niestosowne.

¹⁰ W kwartale wiosennym 1995 r. na lektoraty języków „rzadziej studiowanych” zapisała się następująca liczba słuchaczy: a) język japoński – 42 osoby (3 poziomy); b) język chiński – 10 (2 poziomy); c) język rosyjski – 11 (2 poziomy); język polski – 7 (jeden poziom). Dla porównania: język hiszpański wybrało 330 słuchaczy, francuski – 130; liczba studentów w DePaul University około 16 tysięcy.

¹¹ Z wywiadu z Andrew Suozzo, kwiecień 1995.

¹² Od nauczycieli w szkołach amerykańskich oczekuje się, by posługiwali się językiem hiszpańskim ze względu na dużą liczbę uczniów pochodzenia latynoamerykańskiego. Ideałem byłiby nauczyciele co najmniej dwujęzyczni. Wtedy nie trzeba by było dodatkowo zatrudniać tłumaczy.

właśnie grupę etniczną od innych. W porównaniu z innymi grupami Polacy znaleźli się na najniższym miejscu na tzw. „skali szczęścia”, a na najwyższym na „skali anomii”¹³. Na samoocenę Polonii amerykańskiej miały wpływ wydarzenia historyczne ostatnich lat, takie jak wybór papieża z Polski, czy powstanie „Solidarności”. Znacznie podwyższyły one poczucie własnej wartości Amerykanów polskiego pochodzenia, „poprawiając” jednocześnie stereotypowy wizerunek Polaka, a zarazem obraz Wschodniego Europejczyka w świecie¹⁴.

Poprosiłam słuchaczy kursu językowego, który obecnie prowadzę, by zastanowili się nad przyczynami tak niewielkiego zainteresowania kursami związanymi z Polską w tym tak bardzo polskim mieście. Poprosiłam też o ich komentarz do teorii Kapiszewskiego. Chciałabym w tym miejscu zacytować kilka ciekawych wypowiedzi, które udało mi się przy tej okazji uzyskać.

1. „Fakt, że istnieje stereotyp polskiego imigranta jako słabego i głupiego, wynika z tego, że Polacy przyjeżdżali do Stanów jako biedni ludzie. Następnie podejmowali się niedogodnych zajęć, z czego się wyśmiewano [...]”

Amerykianie polskiego pochodzenia nie przyznają się do swojego dziedzictwa dlatego, że Polska jest odbierana jako słaby, komunistyczny [mimo że już niekomunistyczny – G. Z.-S.] kraj, a Ameryka jest wyjątkowo wrogo ustosunkowana do komunizmu.

W porównaniu z Ameryką Polska jest słabym krajem, a ludzie nie chcą być łączeni z czymś, co jest słabe. Obawiam się, że dopóki Ameryka nie zwalczy uprzedzeń dotyczących Polaków, wielu Amerykanów polskiego pochodzenia nie będzie ani przyznawało się do swojego dziedzictwa, ani nie będzie miało ochoty go poznawać¹⁵.

2. „Wydaje mi się, że przyczyną braku zainteresowania Amerykanów polskiego pochodzenia polską kulturą jest to, że czują się oni zażenowani swoim polskim pochodzeniem. Wraz z napływem polskich imigrantów do Stanów po drugiej wojnie światowej, rozpoczęło się kpienie z Polaków. Ci nie znali języka angielskiego i chętnie podejmowali się najgorszych zajęć, szybko więc stali się kozłami ofiarnymi D.P. Skrót oznaczający displaced persons (przesiedleńców), wkrótce przerodził się w dumb Polak (potocznie głupi, tęp Polak, »dumba to również człowiek »niemy«). W rezultacie tego, ludzie nie chcą uczyć się polskiej historii, ani poznawać polskiego dziedzictwa, nawet jeśli to ich historia i ich dziedzictwo”¹⁶.

3. „Moja matka była wychowywana w dumie dla swojego polskiego dziedzictwa, dlatego że jej rodzice pracowali bardzo ciężko, by osiągnąć to, co mieli: własny dom i środki na podróże po świecie. W efekcie tego ja jestem bardzo zainteresowana poznaniem polskiego dziedzictwa”¹⁷.

¹³ A. Kapiszewski, *Stereotyp Amerykanów polskiego pochodzenia*, Wrocław 1978; według artykułu Z. Boksańskiego, *O czynnikach kształtujących obraz Polski i Polaków na świecie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1993, nr 1, s. 42, 43.

¹⁴ Z. Boksański, *O czynnikach...*, s. 44–46.

¹⁵ Wypowiedź Angeli Allison, słuchaczki kursu językowego, maj 1995.

¹⁶ Wypowiedź Amy Sllison, słuchaczki kursu językowego, maj 1995.

¹⁷ Wypowiedź Amy Sllison, słuchaczki kursu językowego.

4. „Istnieją dwie wyraźne grupy Polaków w Chicago. Osoby wykształcone: arystokracja, lekarze, profesorowie etc., zazwyczaj dumni ze swoich polskich korzeni. Ci niewykształceni wykonują zazwyczaj podrzędne zajęcia znajdując się najniżej na skali dochodów. Z tego względu mogą wstydić się polskiego pochodzenia. Nie dlatego, że są Polakami »per se«, lecz dlatego, że są niedouczeni i biedni.

Moi rodzice nie wstydią się swojej przeszłości. Przyjechali tu nie mając nic i poradzili sobie całkiem dobrze. Ja i moje rodzeństwo zostaliśmy posłani na studia po to, byśmy zdobyli wszystko to, czego oni nie byli w stanie zdobyć. Polski był moim pierwszym językiem. Chodziłam do polskiej szkoły, lecz gramatyka, której nas tam uczono była, moim zdaniem, niedostosowana do naszego poziomu. Poznałam jednak polską historię i geografę¹⁸.

5. „Kiedy byłam dziewczynką, nie chciałam przyznać się do tego, że jestem w połowie Polką. Sądziłam, że ludzie będą uważali mnie za głupią. Teraz jest mi z tego powodu bardzo przykro, ponieważ straciłam wiele możliwości, by poznać swoje dziedzictwo i przeszłość swojej rodziny. Zapisalam się na ten kurs, by te zaległości nadrobić. To przecież szaleństwo, by wstydić się swojego pochodzenia. Jestem dumna ze swoich dziadków, ze swojej matki, wszystkich swoich ciotek i wujków, z tego wszystkiego, przez co musieli przejść, by uczynić moje życie takim, jakie jest dzisiaj¹⁹.

6. „Jedną ze studentek, przymuszana przez rodziców do kontaktów z polskim środowiskiem w Chicago, tak wspomina czarne chwile spędzone w polskich szkołkach i na spotkaniach polskich organizacji młodzieżowych:

„Mój związek z Polską stał się dla mnie całkiem nie do zniesienia. Byłam głęboko zawstydzona swoim pochodzeniem i przenosiłam to uczucie na wszystkie inne sfery życia. W szkole średniej byłam w Polskim Klubie dlatego, że musiałam być, a w Afroamerykańskim dlatego, że sama chciałam [...]

Kiedy mając 17 lat, 20 lat temu, puściłam polskie horoorotowo i polską szkołę, przyrzekłam sobie, że nie przyznam się do swojego polskiego pochodzenia, chyba że okaże się to całkiem nieuniknione [...] Ten kurs ma mi pomóc w rozwiązaniu problemów związanych z tożsamością narodową²⁰.

Przytoczone wypowiedzi moich słuchaczek pozwalają na wyciągnięcie następujących wniosków na temat nastawienia do kultury polskiej i do poznawania tej kultury w środowisku amerykańskim:

1. W Ameryce nie wypada łączyć się z tym, co jest małe i słabe, a Polska nie jest ani wielka, ani mocna.

2. Negatywna stereotypizacja Polaków przez Amerykanów, pomimo przemian zachodzących w naszej części Europy, nie zachęca do poznawania własnych korzeni.

3. Również system polskich szkółek sobotnich, czy niedzielnych i organizacji polonijnych nie zachęca do dalszej eksploracji kultury i tradycji polskiej. Z moich obserwacji wynika, że bogoojęzyzniany stosunek wymienionych instytucji do polskiej kultury, przestarzałość metod nauczania, kreują atmosferę parodiującą dawną Polskę (wystarczy zajrzeć do Gomb-

¹⁸ Wypowiedź Bernadety Mientus, słuchaczki kursu językowego, maj 1995.

¹⁹ Wypowiedź Vicki Greiff, słuchaczki kursu językowego, maj 1995.

²⁰ Wypowiedź Mary Pabis, słuchaczki kursu językowego, styczeń 1994.

rowiczowskiego *Transatlantyku*, żeby posmakować tej atmosfery), a już zupełnie rozmiągają się z ideą tej Polski, która właśnie się rodzi. Większość programów radiowych i gazet w języku polskim podaje kulturę, a i sam język również, w podobnie zniekształconej formie, zupełnie nieatrakcyjnej dla młodych Amerykanów.

4. Z dwóch zacytowanych powyżej wypowiedzi wynika, że jeśli pierwszemu pokoleniu imigrantów powiodło się w Stanach, przenosi ono pozytywną samoocenę i dumę narodową na następne pokolenia kreując tym samym przyjazną atmosferę wokół kraju pochodzenia, które zwiększają motywację do interesowania się jego kulturą w przyszłości.

W porównaniu jednak z innymi grupami etnicznymi Amerykanie polskiego pochodzenia plasują się bardzo nisko w tutejszej strukturze społecznej; rzadko zajmują wysokie stanowiska w rządzie amerykańskim, czy w radach miejskich i prawie nie są widoczni, ani słyszalni, w toczących się obecnie w Stanach społecznych debatach. Sukcesy Zbigniewa Brzezińskiego, Miłosza, Barańczaka, Agnieszki Holland, czy ostatnia błyskawiczna kariera młodego operatora filmowego – Zbigniewa Kamińskiego, trzeba uznać za odstępstwa od reguły, które w nikłym jedynie stopniu wpływają na zmianę ogólnego nastawienia do Polski i do Europy Wschodniej.

5. Amerykańskie środki przekazu, tak prasa, jak i telewizja, najbardziej oddziałująca na młodych ludzi, prawie nie informuje o tym, co dzieje się poza granicami Stanów Zjednoczonych. Ponadto, absolwenci tutejszych szkół średnich są ignorantami, jeśli chodzi o znajomość historii powszechnej. Izuluje to jeszcze bardziej Amerykę od spraw europejskich, a wschodnioeuropejskich w szczególności.

Podsumowując więc, ani system edukacyjny, ani współczesne amerykańskie massmedia nie stanowią oparcia, na którym można budować uniwersyteckie programy zajmujące się tematyką wschodnioeuropejską. A trudno sobie raczej wyobrazić, by jedynie sentymentalne powody przyciągnęły na zajęcia, jeśli już się je umieści w programach, więcej niż kilka, kilkanaście osób.

Cóż więc pozostaje? Jaką przyszłość mają takie programy w Stanach? Moja ocena obecnej sytuacji nie jest jednoznaczna. Również spoglądając w przyszłość nie znajduję szybkich i jednoznacznych rozwiązań.

Nie sądzę, by amerykańskie uczelnie, nawet te bardziej prestiżowe, zechciały przeznaczyć duże środki finansowe na otwarcie wydziałów, czy choćby programów (odpowiedników zakładów w polskich uczelniach) stale zajmujących się różnymi zagadnieniami wschodnioeuropejskimi. Amerykanie nie są cierpliwi. Jeśli dane przedsięwzięcie nie przeradza się w natychmiastowy sukces, szybko się z tego przedsięwzięcia rezygnuje. W przypadku uczelni za sukces należy uznać kurs, na który zapisze się 22–30 osób, a uczelnia zarobi na tym 25–30 tysięcy dolarów. Gdy zainteresowanie danymi zajęciami jest niewielkie, bardziej prawdopodobne jest to, że rektor odwoła je w na-

stępnym roku akademickim, niż to, że zaproponuje je znów czekając na bardziej sprzyjający moment.

Stała obecność problematyki wschodnioeuropejskiej, w tym również polskiej, jest więc w wielkim stopniu uzależniona od sponsorów gotowych do sfinansowania takich programów i do długotrwałej nad nimi opieki.

Prezydent Fundacji Kościuszkowskiej, która jest wraz z Fundacją Stefana Batorego jedną z niewielu polsko-amerykańskich organizacji promujących kulturę polską w Ameryce, w liście do mnie pisze o „tragicznym stanie programów polskich w uczelniach amerykańskich” namawiając do jak największego wysiłku z mojej strony, jako stypendystki Fundacji, do promowania kultury polskiej w Chicago²¹. Uświadomienie sobie złej sytuacji przez szefa bogatej organizacji i chęć przeciwstawienia się temu, należy już uznać za bardzo pozytywny czynnik, który może stać się czynnikiem zmianotwórczym.

Zaistnienie tematu Europy Wschodniej jako przedmiotu częściej nauczanego w uczelniach amerykańskich uzależnione jest w największym jednak stopniu przede wszystkim od sukcesu eksperymentu społecznego i edukacyjnego, jakim jest multikulturalizm. Nie da się zlikwidować natychmiast uprzedzeń wobec danej grupy kulturowej, czy etnicznej, budowanych przez wiele lat. Nie da się jednak zaprzeczyć, że efekty otwierania się Ameryki na zagadnienia wschodnioeuropejskie, zaczynają być już widoczne, pomimo wszystkich krytycznych uwag przedstawionych wcześniej.

W ciągu dwóch lat, spędzonych przeze mnie w uniwersytecie DePaul, co najmniej trzy grupy studentów odwiedziły różne miasta Europy Wschodniej: Pragę, Budapeszt, Moskwę, Warszawę, Kraków. Na najbliższe wakacje na czterotygodniowy objazd po siedmiu miastach Europy Centralnej wybiera się dwudziestu profesorów tej uczelni. Osobom zainteresowanym badaniami problemów Wschodniej Europy proponuje się stypendia i bezpłatne wyjazdy. Zaprasza się wykładowców z naszej części Europy i składa się rewizyty. Na początku lat dziewięćdziesiątych powołano w DePaul nowy kierunek studiów, specjalność międzynarodową, która co roku oferuje tzw. kursy europejskie.

Odejście od koncepcji tygla kulturowego na korzyść podrzucanej sałatki to uznanie praw przedstawicieli odrębnych grup kulturowych do szukania własnych korzeni, kolorów i zachęcanie do dumy z własnej odrębności.

To nowe podejście już zmieniło percepcję najmłodszego pokolenia Amerykanów, w tym również najmłodszego pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia. Jeśli negatywny stereotyp Polaka w Stanach miałyby ulec zmianie, to stanie się to w dużej mierze dzięki tym młodym ludziom i ich na nowo określonej tożsamości.

²¹ Z listu Prezydenta Fundacji Kościuszkowskiej, Josepha Gore, maj 1995 r.

Myślę, że nowe podejście dobrze definiuje wypowiedź Geri Terkovskiej, jednej ze słuchaczek mojego kursu literackiego: „Zapisałam się na te zajęcia w nadziei, że poznam i lepiej zrozumieję rosyjską, a szczególnie polską kulturę, ponieważ mój ojciec nie nauczył mnie ani języka, ani nie przekazał mi żadnej wiedzy o kulturze. Kiedy dorastałam, kładziono nacisk na asymilację”²².

²² Z wypowiedzi Geri Terkovskiej, słuchaczki kursu literackiego, styczeń 1994.